



CZESŁAW
BIELECKI

Świat Książki

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).

Redaktor prowadzący
Ewa Niepokólczycka

Redakcja techniczna
Julita Czachorowska

Korekta
Elżbieta Jaroszuk

Copyright © by Czesław Bielecki, 2009
Copyright © by Świat Książki, 2009

Świat Książki
Warszawa 2009

Świat Książki Sp. z o.o.
ul. Rosoła 10
02-786 Warszawa

Skład i łamanie
Piotr Trzebiecki

Przygotowanie
Fabryka Wyobraźni
ul. Bukowińska 22 lok. 12b, 02-703 Warszawa

ISBN 978-83-247-1950-1

Nr 45016

*Ta prawdziwa historia zdarzyła się w przyszłości.
Szukanie podobieństw między bohaterami powieści
a postaciami rzeczywistymi jest nieuprawnionym
podejrzeniem wobec teraźniejszości i przeszłości.*

I

– Może pan nie mówić, ale milczenie nic panu nie pomoże. Wiemy o panu prawie wszystko, a reszty niedługo się dowiemy. Mogę tu przychodzić tygodniami i miesiącami. Między nami są dwie różnice. Pierwsza – mnie za to płacą, a panu nie. I druga – ja po czwartej stąd wyjdę, a pan będzie dalej siedział. Wyjdę na wolność. No, na razie na drugi koniec Rakowieckiej.

Niczego pan w tym kraju nie zmieni. Ni-cze-go. Gwa-ran-tu-ję. Proszę pana, wymyślić jakąś doktrynę lub napisać dramat to żaden problem. Głównuję, siadam i piszę. Ale robotnik nie ma czasu na takie głupstwa. Musi ciężko pracować. A normy są wyżyłowane.

Tylko dla inteligenta takiego jak pan wszystko prosto wygląda.

Kijem Wisły pan nie zawróci. Rewolucji żadnej pan tu nie zrobi. Po to potrzeba bardzo dużego kija. Bar-dzo du-że-go!

– Kto to mówi? – zapytał Frank.

Siedzieli po zacięionej stronie placu. Arkady na wprost

zalne były słońcem. Odruchowo mrużył oczy, patrząc na swojego rozmówcę.

– Śledczy w areszcie, żeby złamać milczenie więźnia.

W tym miejscu Frank przerwał lekturę. Tekst otrzymał dzisiejszą pocztą. Nazwisko nadawcy oraz adres nic mu nie mówiły. Na odwrocie strony tytułowej znalazł zastrzeżenie, które każdy prawnik zaleca autorom piszącym z myślą o współczesnych. Paczka nie zawierała żadnego listu wyjaśniającego, tylko notarialną zgodę dla Franka Warninga na adaptację.

Słowa dialogu, który czytał, były opisem spotkania w Wenecji przed trzema laty. Przypadek na granicy prawdopodobieństwa. Ludzie wychodzący z labiryntu ulic na plac Świętego Marka spotykają się tu jak w hali odpraw na lotnisku. Najpierw dłuższą chwilę obserwował tę rodzinę. Trzy pokolenia. Czwórka dzieci wrywała się ku morzu i gondolom. Rodzice próbowali im coś wytłumaczyć. Najwyraźniej znieczcierpliwiony senior rodziny, stukając w tarczę zegarka, umówił się na powrót całego towarzystwa. Oddalili się. Mężczyzna z wyraźną ulgą usiadł przy stoliku na granicy cienia i słońca. Lekko się garbił, nie było teraz widać, że był wysoki. Frank przez moment poczuł na sobie jego spojrzenie. Badawcze, ale udające obojętność. Z twarzy mężczyzny nie dało się wyczytać, czy poznał Franka Warninga. Już dawno nie kojarzono go z wyklętym poetą, kochankiem z tonącego okrętu, młodym gangsterem podróżującym między me-

tropoliami. Ale był wciąż rozpoznawalny. Starzał się po aktorsku, atrakcyjnie.

Frank zapamiętał tę scenę. Caffé Florian. Staranny kadr z wieżą Signorii na drugim planie. Stary mężczyzna, czekając na kawę, czytał w karcie historię tego miejsca. Floriano Francesconi otworzył kawiarnię dwudziestego dziewiątego grudnia tysiąc siedemset dwudziestego roku. Nazwał ją Wenecją Triumfującą. Po trzystu latach dewizą lokalu pozostawała Sztuka Eleganckiego Życia. Mężczyzna zanotował daty i zwroty w czarnym moleskinie. Frank dyskretnie go obserwował.

Tłum wokół chłonał kobierce ornamentów rozwinięte na Pałacu Dożów i na bazylice. Koronki gmachu Sansovina ocieniały część placu, na której siedzieli.

– Przepraszam, w jakim mówiliście języku? – zagadnął Frank mężczyznę, gdy ten z poczuciem rozmarzenia wypił ostatni łyk espresso i zaczął rozglądać się dokoła. – Używamy takich samych notesów – strzelił gumką swojego moleskina.

– Po polsku, a z synową po angielsku.

– Jest pan dwujęzyczny?

– To uczy innej komunikacji. Gdy zacząłem pisać po angielsku, poczułem siłę prostoty. – Mężczyzna klepnął otwartą dłonią leżącą przed nim notes. – I to w obu językach.

Dalej rozmowa potoczyła się już sama. Frank przyznał, że znudziło go aktorstwo. Szukał scenariusza na swój pierwszy film.

– Szczerze mówiąc, najbardziej liczę na przypadek – po-

wiedział na koniec. – Dialog, który pan mi przeczytał, pozwala dotknąć Innego Świata. A znam ten tytuł. Zostawię wizytówkę.

Taki był początek.

Frank zadzwonił do producenta, żeby upewnić się, czy ten otrzymał jego mejl.

Zanim skończę pracę nad scenariuszem, chcę Cię zapytać, czy jesteś tym zainteresowany.

Myślę o skrzyżowaniu political fiction z filmem historycznym. Przesyłam Ci streszczenie z rozwinięciem pierwszych i ostatnich scen. Jeśli uznasz ten pomysł scenariuszowy za interesujący, spotkajmy się.

Frank

Biuro Chrisa Golda zna od lat. Kamienne nadproże nad wejściem ozdabia wyryte na nim memento.

KIEDY PISZĘ SCENARIUSZ, TO DLA MNIE KONIEC. SZKODA, ŻE MUSZĘ GO NAKRĘCIĆ. WOODY ALLEN.

Hoł, sekretariat i gabinet Golda nie mają w sobie nic wystudiowanego. Fotel Barcelona, klasyka nowoczesności z ubiegłego wieku i stół Eamesa z owocami w drewnianej misie. Dalej już żadnego designerskiego puryzmu. Mieszanka luksusu i praktyczności.

– Przepraszam, że kazałem ci czekać, Frank. Wiesz, jacy męczący bywają aktorzy... – zaczął Gold.

– Nic nie szkodzi.

– Skąd tytuł scenariusza?
– To proste. Al, mój protagonista, naprawdę chciał być scenarzystą.

– Autotematyzm? W filmie to się źle sprzedaje.

Frank kiwnął twierdząco głową.

– Już w literaturze jest nie do wytrzymania – dodał Gold.

– Chodzi mi o co innego. Bohater grał w swoim scenariuszu. Zanim go napisał.

– Skąd mam to wiedzieć? Wysłałeś mi tylko synopsis i wybrane sceny. Akurat o tym nie mówią. Jak wygląda na przykład pierwsza scena?

– Właśnie w niej grasz.

– Żartujesz.

Frank odnalazł właściwą stronę w maszynopisie.

– Spójrz, to jest na końcu pierwszej sceny. Nie ma tylko mowy o okularach. Też nie mogłem uwierzyć, że gram w tym scenariuszu... Dopóki nie wszedłem w tę historię.

– Trzeba z tym uważać – powiedział Gold. – Widzowi świat wirtualny miesza się z rzeczywistością. Trudno nad tym zapanować.

– Ty wciąż o klasycznych zasadach? – Frank nie krył ironii.

– Tak. Jeśli ma być fabuła, to w niej reżyser jest bogiem. Jeśli ma być dokument, Bóg jest reżyserem.

– Chyba dla wierzącego – odparł Frank. – Dla agnostyka Bóg jest najwyżej scenarzystą.

– Wróćmy do bohatera. Nazwałś go Al. Kim on jest?

– Medium.

– Świadomym tego?

– W pewnej chwili zorientował się, że nie jest przypadkiem, że prowokuje konflikty. Albo że dialogi same się układają. Zaczął notować takie sytuacje.

– Pisał w pierwszej osobie?

– Zawsze w trzeciej. Chyba nie miało to być publikowane. Uważał, że tak ratuje się przed pisarskim egotyzmem.

– Wykręty. Zresztą, jak to pokażesz w filmie? Głosem zza kadru? Komentarzem?

Frank się zachnął:

– Przecież nie lubisz ekshibicjonizmu autorów.

– Nie znoszę. Ale tracimy czas. Przeczytaj mi jedną scenę, która udowodni, że twój protagonista pociągnie akcję.

Gold odłożył okulary, zamknął oczy i poprawił się w fotelu.

– Zobaczymy, czy da się słuchać tego opowiadania.

Fabula intrygująca o posmaku detektywistycznym i niby refren przewija się ostrzeżenie – żebyśmy nie rozplynęli się w nijakości, mamy jeszcze szansę! Czytamy *Scenarzystę* Czesława Bieleckiego z niesłabnącym zainteresowaniem.

Marek Nowakowski

Nareszcie ktoś miał odwagę w literackiej formie dotknąć politycznych problemów współczesności. Dobrze, że zrobił to ze swojej perspektywy Czesław Bielecki – znany architekt, opozycjonista, polityk, człowiek o przenikliwym, krytycznym umyśle.

Ryszard Bugajski

Al nie lubił komunizmu, więc konspirował, siedział w więzieniu i ogłaszał głodówki – jak autor książki. Zamartwiał się Polską – jak autor. Lubiał budować. Lubiał kobiety. Jego ostatnia kobieta wierzy, że da się z tego zrobić film, w dodatku w Hollywood. I tu zaczyna się już literatura.

Hanna Krall



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).